

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Posłuszeństwo.

Jeśli wam starsi kiedy powiedzą:
Trzeba, niech dzieci w domu dziś siedzą,
Niech się spać kładą, niechaj już wstają,
Niech wezmą książkę, piszą, lub grają,
Lub niechaj robią to, albo owo —
Niedość posłuchać na pierwsze słowo,
Lecz trzeba z oczkiem posłuchać jasnym,
I przekonaniem stwierdzić to własnem,
Bo wszystkie rady starszych troskliwe,
Są z waszem dobrem i są prawdziwe,
I gdy robicie to co wam każą,
Tak tylko z musu, z niechętną twarzą —
To posłuszeństwo nie da korzyści,
W dalszem się życiu skutkiem niezłści.
Wiercie mi dziatki! nieposłuszeństwo
Gabi rodziny i społeczeństwo,
A kto w dzieciństwie przestróg nie słuca,
W życiu swawolę dalej rozdmucha
I depcząc prawa ludzkie i Boże,
Sam się na błędu straci bezdroże.

Jan Prusinowski.



Dzieje Narodu Polskiego

OKRES V.

(Ciąg dalszy.)

Legiony Polskie we Włoszech pod Henrykiem Dąbrowskim. Jeszcze Polska nie zginęła.

Choć tak ciężka, owszem najcięższa klęska nawiedziła Naród Polski (bo zaiste najśrodszą klęską dla narodu jest utrata niepodległości), jednakże Polacy na chwilę nie zwątpili o przyszłości kochanej Ojczyzny. Toczyli właśnie wtenczas Francuzi wojny rozmaite z Moskalami i Austryakami, a mianowicie z tymi ostatnimi we Włoszech. Tam zasłynął wielce generał francuzki Napoleon Bonaparte, który był później cesarzem francuzkim. Tam te walczyli Polacy za sprawę Francyi mając nadzieję, iż Francuzi za tę pomoc dopomogą do odbudowania Polski. Bonaparte pozwolił tworzyć oddziały polskie pod nazwą legionów, nad którymi dowództwo odebrał Henryk Dąbrowski, mąż głośny z powstania Kościuski. I tam to we Włoszech zabrzmiała raz pierwszy owa sławna pieśń polska narodowa: „Jeszcze Polska nie zginęła”. Była to protestacya czyli odpowiedź na rozbiór Polski. Wrogowie rzekli: „Nie ma Polski”, a oto legionieci zanucili: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy”, i zaprawdę Polska żyje, dopóki ma wiernych synów. Pieśń ta sławna jest na świat cały i historycznego jest znaczenia, ztąd każdy Polak znać ją powinien.

W pieśni: „Jeszcze Polska nie zginęła” śpiewali legionieci, że przejdą Wisłę i Wartę, ja-

kół w rzeczy samej 1806 r. weszły polskie legiony pod dowództwem Dąbrowskiego do Poznania, później do Warszawy. Cała Polska zadrsała z radości, wszyscy bowiem sądzili, że cesarz francuski Napoleon przywróci Polskę. Jednakże nie ziścił on nadziei, jakie w nim Polacy pokładali, gdyż zamiast przywrócić całą Polskę, utworzył 1807 r. tak zwane Wielkie Księstwo Warszawskie, zawierające tylko 1800 mil kwadr. i 2 mil. mieszkańców. Księciem był mianowany Fryderyk August, król saski, wnuk Augusta III. Tyle było dobrego przynajmniej, że w Księstwie Warszawskim był język polski urzędowym, przytem szkoły polskie i wojsko polskie, to jednakże zniewolono było być za sprawę Napoleona w Hiszpanii, gdzie Polacy odznaczyli się niesłychanie przy zdobyciu wawozu Somo-Sierry r. 1808. Tam polscy ulani pod wodzą Kozietulskiego zdobyli ten wawóz, który uważano za niepodobny do zdobycia. Wyszczególnił się tam Andrzej Niegolewski, którego sam Napoleon za męstwo ozdobił orderem wojskowym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nagroda grzeczności i uprzejmości.

Niedaleko Rzymu żyli w małej wiosce ubodzy ludzie, którzy mieli jednego tylko syna, imieniem Feliks. Chłopiec ten, lubo był bardzo uzdolniony i wiele miał naturalnego rozumu, wszelako dla ubóstwa rodziców nie mógł rozwijać talentu w szkole, tylko musiał pasać trzodę. Od rodziców do grzeczności przyzwyczajony, był Feliks dla każdego uprzejmym, grzecznym i uczynnym, chociaż inne niegrzeczne chłopaki często się z niego wyśmiewali, mówiąc:

— I cóż ci przyjdzie z twojej grzeczności? jednak trzodę paść musisz jak i my, choć nie jesteśmy tak grzeczni.

Pewnego dnia, gdy Feliks jak zwykle pisał trzodę z dragimi, przechodził tamtą zakonnik i pytał ich, czyby mu mogli wskazać przewodnika przez las przez który miał oto przechodzić...

Towarzysze Feliksa odpowiedzieli niegrzecznie, że może sam sobie poszukać przewodnika, bo oni nie mają czasu do tego, a inni znowu mówili, że najlepiej zrobi, gdy się sam puści w las. Ale Feliks, choć było i powietrze zimne i zła droga, przystąpił do zakonnika i sam mu się za przewodnika ofiarował.

W drodze spostrzegłszy ów kapłan zakonny z rozsądnych odpowiedzi niepośledni rozum i zdolności chłopca, nie pozwolił mu już wracać do domu, lecz zabrał go za zezwoleniem rodziców do swego klasztoru.

Ta Feliks uczył się pilnie, a talent jego rozwinął się wkrótce tak dalece, że go za najmądrszego ze wszystkich zakonników uznano. Ale on się bynajmniej z tego nie wynosił nad drugich, owszem zachował jak największą skromność. Pokora jego, grzeczność i ułożność zjednała mu miłość i poważanie u wszystkich, co go tylko znali; a tak postępował z jednego stopnia na drugi, aż został biskupem a później i kardynałem.

Po śmierci zaś papieża wyniesiono go jednogłośnie na dniu 24 kwietnia 1585 roku na tę godność i rządził Kościołem pod imieniem Sykstusa V. z wielką chwałą i pożytkiem.

Z tego nauczyć się możecie, kochane moje działki, że czasem mała rzecz stać się może przyczyną naszego szczęścia lub nieszczęścia i że grzeczność najgłówniejszym jest środkiem do jednania sobie ludzkiej przychylności. Grzeczność zaś zależy mianowicie na tem, aby każdemu bez wyjątku okazać się usługującym, przyjaźnym i uprzedzającym, aby unikać wszelkich mów nieprzyzwyczajonych, a tem bardziej obmów, i żeby przy każdej sposobności przewyższać innych usługomością.

Bezwstydne mowy.

W rodzinie mem mieście żył pewien rytmarz, który miał szkaradny zwyczaj prowadzenia plugawych rozmów wszędzie, gdzie tylko przyszedł, bez najmniejszego względu na wiek i godność, z którymi rozmawiał. Godzinami całemi bluzgał najwyuzdańszymi wyrazami, którymi przeplatał bezwstydne swe powiastki. Zły duch podsuwał mu coraz to nowsze koncepty, jedne brudniejsze od drugich; zły duch napelniał mu wyobraźnię nie spodziewanymi pomysłami i brudnymi obrazami, które opowiadający po mistrzowsku roztaczał przed swymi słuchaczami, kalając im uszy zatruwając serce.

Dowiedział się o tem czełgodny jego proboszcz, kazał mu przyjść do siebie i spokojnie ale poważnie i stanowczo czynił mu wyrzuty za zgorzenie, jakie w mieście rozsiewa, a wreszcie dodał, że jeżeli nie zaprzestanie plugawych swych

mów, mierz pienię mówn zabrz zlego

wrac sasio go pr Wpa podz się n i mov

dach grzec zwier gdy s głosi boru las co rzy si Przes liwszy go, iz rzekł Koń ci por ratuj wól: własn w tra masz

K jączku oto w siedzi ale ch i obu się tar kiedy czało przyja

Kto najlepszy.

Pewna bogata pani, która bardzo lubiła dzieci, postanowiła sobie wziąć ubogą dziewczynkę na wychowanie. Razu jednego, idąc przez wieś, pomyślała, że wybierze sobie za wychowankę tę z dziewczyniek, która wyda się jej najlepszą ze spotkanych.

— Dzień dobry moje dziecię — rzekła do dziewczynki, siedzącej z robotą na ławce przed domem. — Co szyjesz tak bardzo pilnie.

— Przypinam kokardy do kapelusza — odrzekła zagadnięta — bardzo mi będzie ładnie w tym kolorze.

— To jest próżna dziewczyna — pomyślała pani i p szła dalej.

Potem spotkała dziewczynkę, która niosła dużą konewkę wody.

— Czy nie ciężko dla ciebie tak dźwigać? — zapytała.

— O! nie pani; poradzę temu, dzięki Bogu, a gdy wrócę, dostanę pięć groszy za fatygę.

Pani poszła dalej, myśląc:

— Niema zasługi, gdy robimy to, za co nam płacą.

— Czemu biegiesz tak prędko? — spytała następnej mijającej dziewczynki.

— Boję się spóźnić na obiad, już jest po dwunastej.

— Nie lepsza od tamtej — pomyślała sobie pani.

— Czego się tak śmiejiesz, moja droga? — spytała znów inną dziewczynkę.

— A z Wacka, proszę pani; pomagał mi przejść przez płot i sam upadł tak zabawnie.

— To bardzo brzydko wyśmiewać się z tych, którzy są dla nas życzliwi i uprzejmi — rzekła pani surowo.

— Wydajesz mi się zmęczoną, moja droga — rzekła pani do dziewczynki, która stała przed furtką.

— Niebardzo, proszę pani, choć odbyłam długą drogę. W tym domu mieszka biedna niewidoma staruszka; przyszedłam umyślnie, aby jej posprzątać, rozpalić ogień, ugotować obiad i zrobić, co tylko będę mogła; potem muszę wracać prędko do domu, bo trzeba jeszcze pomódz mateczce.

— Jesteś dobrem dzieckiem — powiedziała pani — należy zawsze pomagać tym, którzy sami sobie pomódz nie mogą.

Pani zasięgnęła bliższych wiadomości o dziewczynce i jej rodzinie, a później wzięła dobrą dziewczynkę do swego domu i wychowywała jak własną córkę. Zajęła się także losem jej biednych

mów, spotka go niechybnie kara, jaką Pan wymierza tym, którzy sięgają zgorzelenia. Ale zaślepienie śmiał się tylko z tych przestróg kapłana mówiąc: że on lubi takie żarty i że nikt mu tego zabronić nie może, a zresztą nie ma w tem nic złego, że się po pracy trochę pośmiejemy i pożartuje.

W jakiś czas potem, dobrze już po północy, wracał z karczmy pijany jak zwykle. Nazajutrz sąsiedzi wychodzą wczesną rano na robotę, znaleźli go przed domem, z głową zanurzoną w gnojówce. Wpadłszy do niej po pijanemu, nie mógł się podźwignąć i zapadając się coraz głębiej, zadusił się nieczystościami. Byłaby kara Boża za żarty i mowy bezwstydyne!

Przyjaciele.

Jeden młody zajacek bujał po polach i ogrodach żyjąc sobie swobodnie; a ponieważ był grzeczny i rozkoszny, lubiany był od wszystkich zwierząt, i miał dużo przyjaciół. Raz nadedniem, gdy sobie buja po murawie, słyszy przeraźliwe głosy trąbki, szczenie psów i rozruch wielki w boru: stanął, słucha, dziwi się; lecz gdy ów hałas coraz bardziej się zbliżał, zajęc w nogi. Obejrzy się, a tu dwa psy i strzelcy już niedaleko. Przestraszony wypadł przecie na drogę, a oddalwszy się trochę od psów, spotkał konia i prosił go, izby się nad nim ulitował: weź mię na grzbiet, rzekł do swego pierwszego przyjaciela i unieś. Koń odpowiedział: ja nie mogę, ale drudzy zapewne ci pomocy nie odmówią. Jakoż wół się nadarzył: ratuj przyjaciela! odezwił się ścigany zajęc; a wół: wszak wiesz, jak cię kocham; ale teraz właśnie mam pilny interes, ukryj się na chwilkę w trawie, ja niedługo powrócę; a tymczasem masz oto kozła do pomocy.

Kozieł odpowiedział; żaluję cię, biedny zajęczku; ale mój grzbiet twardy i niewygodny; oto wełniasta owca nie daleko; będzie ci miękko siedzieć. Owca rzekła: ja się nie wzbraniam, ale choć cię w manowce uniosę, psy nas dogonią i obu zagryzą. Udał się raczej do cielęcia, które się tam pasło: jak ja ciebie mam wziąć na grzbiet, kiedy starsi tego nie czynili; to mówiąc, zabezczało i uciekło ciele. I tak wśród serdecznych przyjaciół, psy zajęca rozszarpały.

rodziców, bo wiedziała, że dobre dziecko nie byłoby szczęśliwem, gdyby nie podzieliło swego szczęścia z tymi, których kocha.



Asem i królowa duchów.

(Ciąg dalszy.)

Im dłużej, tem więcej roilo się tych tancerek i łódek, a potok płynął dalej a dalej. Asem patrzył i szedł po wodzie coraz to dalej za płaszącymi tancerkami, aż naraz wszystko znikło, on zaś wtedy stał w tem samym miejscu, na którym Baram zabił wielbłąda i jego w brzuch wielbłądzi zaszył. Poznał więc, że chyba szczególniejsza pomoc Boska sprowadziła go w ten sposób z góry jakąś dziwną drogą. Patrzył w koło siebie, patrzył pod górę, ale nigdzie nie było ani śladu tej drogi i tej wody. Podziękował więc Bogu w gorącej modlitwie za łaskę tak widoczną, a potem puścił się z powrotem ku tej stronie, z której był z Baramem przyjechał.

Szedł długo, bardzo długo, odpoczywając ze znużenia i śpiając zmęczony na gołym piasku. Gdzie niegdzie napotykał drzewa nad źródłami, a na drzewach tych dojrzałe owoce, więc woda zdrojowa była jego napojem a owoce jego pożywieniem.

Nareszcie dostrzegł drzewa gęste, a za drzewami temi widać było dach wielkiego budynku, który się złocił w słońcu i blaskiem wielkim świecił pięknie. Asem poznał, że to ten pałac, przed którym Baram tak bardzo uciekał, jako przed zamieszkałym przez złych ludzi.

Teraz przecież Asem nie wierzył temu, co mu Baram powiadał, boć się przekonał o jego obłudzie. Bał się prawda, żeby nie popaść w nowe jakie nieszczęście, ale znużony drogą i niewygoda, a przy tem nie wiedząc, gdzie iść dalej, pomyślał sobie, że przecież nic gorszego stać mu się nie może, jak tego już doznał i poszedł wprost do owego pałacu.

Im bliżej, tem piękniej pałac ten się pokazywał. W koło prześliczne ogrody, w nich drzewa wspaniałe i zacienione ścieżki, to znowu woda płynąca krętym biegiem i sadzaweczki pełne pluskających się rybek złotych. Tam rozłożyste potężne drzewa, tu kwiaty i murawy jak aksamit zieleniejące, a ptaki śpiewające napelniają powietrze uroczym śpiewem, że człowiek radby

sieść i słuchać i patrzeć, choćby dnie całe bez jedzenia i picia.

A cóż dopiero sam pałac!

Już przed nim szkli się ziemia, bo bieluteńkim marmurem wyłożony dziedziniec, gmach pałacu wielki, okna w nim potężne nad dachem zwynoszą się wieże, a dach złożoną miedzią kryty.

Tyle przepychu, a nigdzie żywej duszy i ludzkiego słowa nie słysząc!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Płaszcz.

Kilku żołnierzy przybyło podczas wojny do pewnej wsi, żądając przewodnika. Jakiś wyrobnik miał ich dalej prowadzić. Mróz był tęgi, śnieg gęsty padał i wicher szumiał straszliwie. Wyrobnik prosił wieśniaków, aby mu płaszcz pożyczili. Ci ani słuchać nie chcą. Jakiś tylko staruszek, przez wojnę z domu wygnany, a teraz u wiejskiego kowala jako pomocnik pracujący uczuł litość nad biednym wyrobnikiem i starego mu płaszcza pożyczył.

Żołnierze wyruszyli z przewodnikiem. Ku wieczorowi przybywa do wsi młody oficer w ślicznym mundurze i z orderem na piersiach. Jak tylko zsiadł z konia, każe się zaraz prowadzić do tego staruszka, co wyrobnikowi był płaszcz pożyczyl. Ledwie starzec ujrzał onego oficera, krzyknął uradowany: „O Boże, to mój Syn Rudolf!“ To zaś mówiąc pobiegł ku niemu i ścisnął go czule.

Rudolf, przed kilku laty wzięty do wojska, wkrótce dla swoich talentów, rzadkiej pociewości i odwagi, mianowany został oficerem. Nie mógł się odtąd dowiedzieć, co się z ojcem stało, który dawniej był kowalem w pewnym młasteczku. Na przewodniku poznał stary płaszcz ojcowski, zaczął go badać i z wielką pociechą dowiedział się, że ojciec w tej wiosce mieszka.

Syn i ojciec płakali z radości, i wszyscy ludzie którzy tam byli, także płakali. Rudolf całą noc z ojcem przepędził, a gdy ranek zaświtał, opatrzył go w pieniądze i przyrzekł, że nigdy o nim nie zapomni. Poczem, odebrawszy ojcowskie błogosławieństwo, ruszył za wojskiem.

Ludzie zaś mówili: „Ponieważ starzec był miłosiernym, Bóg też w miłosierdziu dozwolił że znalazł swego syna, a tym sposobem wyrwał się od biedy.“

Bądźmy dla bliźnich w potrzebie łaskawi, Dobrym Bóg dobry chętnie błogosławi.